

## ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Strachów, Jelenia Góra, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	rodzina i dom rodzinny, Łazowski Zbigniew, losy ojca, wojsko, muzyka, fotografowanie, filmowanie

### Mój tato Zbigniew Łazowski

Tato najpierw był w Strachowie, a potem w Jeleniej Górze, albo odwrotnie i potem został oddelegowany do Lublina i już tu został. Został [też] w wojsku i zawsze pracował w wydziale finansowym i był szefem wydziału finansowego najpierw w Wojewódzkiej Komendzie Wojskowej (WKW), a później w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym [przy ulicy] Spadochroniarzy. Miał takie aptekarsko-matematyczne cechy. Na przykład znalazłam zeszytik, ale to już może bardziej, jak był na emeryturze, wszystkie wydatki były zapisywane, papierosy – pięć złotych, gazeta – tyle, kilogram cukru – coś tam. Wszystko było, ile było wydawane na co, żeby było wiadomo, gdzie te pieniądze się rozchodzą, czego ja właśnie nie mam. Znaczący, nie to, żeby był przywiązany do majątku, tylko, żeby wiedzieć, na co się wydaje. A mama taka była trochę szalona, ale później, jak przeszła na emeryturę, to też tak wypisywała. I zawsze mnie to tak śmieszyło, ale teraz mnie nie śmieszy. Generalnie to nigdy nie było pieniędzy u nas w domu w nadmiarze. Ponieważ wszystkie pieniądze, jakie zarabiał, wydawał na aparaty, bo po kamerze Eumig, pojawiła się kamera Pentaflex, taka niemiecka, były dwie tutaj w Lublinie. Był sklep fotograficzny przy ulicy Kołłątaja, teraz jest tam Żabka albo coś. Tato zaprzyjaźniony z panią ekspedientką wiedział, kiedy co przychodzi, jakie są klisze, jakie filmy można kupić czarno-białe, papier do wywoływania zdjęć, wszystkie odczynniki, wszystko wydawał na to, bo uważał, że rzeczy typu fotel czy kanapa, to są zbędne, bo on stracił wszystko, czyli wyszedł z domu z matką, żoną i dzieckiem, siostrą, drugim dzieckiem siostry i tyle, i nie przywiązywał w ogóle wagi ani do ubrań [ani innych rzeczy]. To znaczący buciki musiały być wyglancowane, więc tak czyścił, pucował, pastował, polerował i tak dalej, a wydaje mi się, że lubił to samo przed wojną, ponieważ drugi szwagier też sobie tak czyścił buty i potem sobie sprawdzali, który ma lepiej wyglancowane. Mój tata był zabawny też, jak chciał, niektórzy uważali, że był mrukiem, ale miał poczucie humoru. Na przykład jak zostało dużo naczyń do zmywania po kolacji, to następnego dnia pojawiła się taka karteczka przy zlewie: „Myj

naczynia po sobie, służba na wczasach”. Albo jak nie zgasiłam światła, to napisał przy kontakcie: „Światło należy oszczędzać”, już jak się pojawiły kolorowe flamastry, to tata na kolorowo, żeby się rzucało w oczy. Więc do takich rzeczy, to może przykładał wagę, generalnie nie marudził. Natomiast miał zachcianki różne, czyli marzył o ciastkach ze Lwowa i to przede wszystkim były makaroniki i nugaty. U nas też nie było ani tych makaroników ani nugaty. W miarę podobne, do tych przedwojennych, były w Krakowie na ulicy Starowiślnej i w Zakopanem na ulicy Witkiewicza w centrum Zakopanego, czasami stamtąd można było przywieść. Raz zmobilizowałam się i robiliśmy we dwoje nugaty, czyli to białka ubijane z miodem na parze w kąpeli wodnej, miałam mikser, pierwszy taki, ale i trzepaczkę i tata cały czas mówił, że źle trzymam tę trzepaczkę, że to jest za rzadkie i tak dalej. Ale wyszedł, bo to potem tę masę orzechowo białkową kładło się między dwa wafle, powinny być opłatki, ale kto to słyszał o opłatkach w PRL-u, i te wafle, i nawet wyszedł dobry. Drugi raz już nie robiłam. Może jeszcze zrobię. Dużo bakalii, to o tych ciastkach marzył, był łasuchem niezwykłym.

W wojsku, to oprócz tego, że pracował w finansach, to myślę, że wszyscy wykorzystywali jego pasję do robienia zdjęć i filmów, ciągle go nie było w domu, a to jakaś defilada w Lublinie, a to jakieś wydarzenie, albo sam z siebie robił, bo miał też taką pasję kronikarską, że to trzeba jednak zapamiętać, że to ważne, że to może kiedyś się przyda, więc te pochody pierwszomajowe, na przykład filmował różne wydarzenia w mieście, a jak nie było takich wydarzeń, to wymyślał sobie, co sfilmować. Też rodzinnych trochę historii, imieniny czy święta. Bardzo ładne są dwa filmy ze Świąt Bożego Narodzenia i dwa filmy kolorowe, bo najpierw były filmy czarno-białe, a potem kolorowe, to jest też taki ślad epoki, co to wtedy się działo, co jedliśmy. Jak przyszły pomarańcze do Delikatesów i siostrzenica, która wtedy miała chyba cztery lata, zobaczyła tyle tych kolorowych pomarańczowych kuleczek, także myślę, że to taka fajna taty pasja była i jest to ciekawe. Lublin nie był Lwowem, ale myślę, że tutaj dobrze się tacie mieszało, też miał tata przyjaciół i dlatego tak chętnie wszystkim się interesował. Jak się coś działo, to biegł z kamerą, albo z aparatem i filmował. Myślę, że to, że robił zdjęcia i filmy, pomogło mu w różnych mało przyjemnych historiach. Nie awansował. Bardzo długo nie awansował. Nie wiem, kiedy został tym kapitanem, ale kapitanem był kilkanaście lat, co jest po prostu w ogóle jakby trudną sprawą. Skończył w stopniu pułkownika. Natomiast [stopień] pułkownika, to dostał chyba na emeryturze, bo był podpułkownikiem i jakby za całokształt tych działań. Nigdy nie miał mańka żadnego, czyli prowadził nas bardzo dobrze i bardzo dużo robił dodatkowych rzeczy, czy te zdjęcia, czy różne gazetki. Poza tym akcesoria do filmów, teraz idziemy do sklepów i kupujemy, natomiast tato to pisał, wszędzie pisał, i za to jestem jednak rzeczywiście wdzięczna, bo jak zaczęłam grzebać w tych filmach, to na każdej szpuli jest napisane, może nie wszystko się zgadza, ale wiadomo, który rok, i co to, i gdzie to, że to spartakiada jakaś albo moja komunika czy coś, że nie trzeba grzebać, widać było, opisywał.

W wojsku nie miał łatwo, ale myślę, że uratowały go te zdjęcia, filmy i nie był wścibski, nie był jakiś pazerny na właśnie jakieś pieniądze. Oczywiście cieszył się, jak dostał odznaczenie, bo to wszyscy dostawali odznaczenia. Czasami to jestem zła, jak ktoś się wyśmiewa, że to armia nie taka, że to tylko Armia Andersa była najważniejsza. Ja myślę, że gdyby tak, szczególnie ci młodzi ludzie, którzy tak mówią i nie mają pojęcia o wojnie, gdyby tak sobie posiedzieli w takim stepie, raz w lecie, raz w zimie, mając małe dziecko, albo chcąc wrócić do kraju, to w te pędy by wrócili z każdym, kto by w tę stronę wracał. I to jest po prostu obrzydliwe, to co jest wygadywane na tych ludzi, którzy wrócili z Pierwszą Armią Wojska Polskiego.

Jeszcze wracając do muzyki, to marzył o płycie Placido Domingo, taki był tenor znakomity i nagrał arie operowe. Tata wtedy kończył 80 lat. Tutaj ta płyta była nie do zdobycia w ogóle. Ponieważ mam przyjaciół we Francji, więc zadzwoniłam tam, czy jest szansa, żeby kupili tę płytę i przesłali. Ja pamiętam, jak listonosz przyszedł i przyniósł paczkę, tato otwiera i ten Placido Domingo, więc warto było po prostu taką przyjemność zrobić. Czyli najważniejsza jest jednak rozmowa i dobra wola, wtedy dużo można fajnych rzeczy zrobić. Nie miał w sobie nienawiści, nikt go w domu nie nauczył, nie przyrównał do takiej agresji, nie było w domu nienawiści, był przyjazny, mama może była bardziej taka nieufna, natomiast on taki był jednak sympatyczny.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2020-11-12, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Małgorzata Daniłko
<b>Redakcja</b>	Małgorzata Daniłko
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"